(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)
50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.
BIULETYN POLSKI

Nr. 44/409 14 lipca, 1944

KRAJ BEZ QUISLINGA

"Kraj bez Quislinga", oto tytuł książki, która została wydana wiosną b.r. w Sztokholmie w języku szwedzkim. Książka daje, na kanwie przeżyć osobistych autora, obraz życia i stosunków w Polsce podczas 4 lat okupacji niemieckiej. Jak doniosły depesze PAT'a, 3 wydania zostały rozsprzedane w okresie marzec-maj. 12 dzienników szwedzkich drukowało wyjątki tej książki na swych łamach. Książka wywołała sensację w Szwecji i jest tam obecnie najbardziej poczytną publikacją. Wydawca nabył również prawa na Szwajcarię, Hiszpanię, Turcję i szereg innych krajów i tłomaczenia na odnośne języki są w opracowaniu. W Stanach Zjednoczonych drukuje się wydanie w języku angielskim na U.S.A. i Wielką Brytanię. Autorem książki jest Polak używający nazwiska: Stefan Tadeusz Norwid, przemysłowiec warszawski, który latem ubiegłego roku zbiegł z obozu pracy w Gdyni przed prześladowaniami Gestapo i przedostał się do Szwecji.

W jednym z ustępów tej książki autor opisuje deportację Polaków z ziem zachodnich w ciągu zimy 1939 r.

Londyn, PAT, pocztą lotniczą

Nadeszły ostre mrozy. Początek grudnia 1939 roku. Rano powiedziano mi, że na niedalekiej stacji kolejowej stoi pociąg towarowy naładowany Polakami wysiedlonymi z części inkorporowanej. Z zamkniętych wagonów dochodzi płacz dzieci i jęki. Nikt się tym pociągiem nie interesuje; stoi on tak już drugi dzień. Dnia tego termometr wskazywał 20° mrozu.

Wiadomość powyższą przyjąłem początkowo jako zwykłą wiejską plotkę - wydała mi się tak nieprawdopodobna. Po namyśle jednak poprosiłem właściciela majątku o konia i sanki. Do stacji było kilkanaście kilometrów. Zaspy śnieżne sięgały miejscami półtora metra.

Tydzień bez wody i chleba

We wsi, koło stacji, ukryłem sanki w pobliskiej zagrodzie, przyczem już z rozmów z chłopami dowiedziałem się, że powiedziano mi prawdę. Cała okolica była poruszona. W nocy usiłowano pomóc nieszczęśliwym i dostarczyć im wody i pożywienia, lecz posterunki SS nie pozwalały i strzelały do tych, którzy zbytnio zbliżyli się do pociągu. Dwóch ludzi zabito i jednego raniono. Pociąg jest już tydzień w drodze i tylko raz pozwolono więźniom zaopatrzyć się w wodę, oraz wydano niewielką rację chleba.

Czekałem co będzie dalej. Policzyłem wagony. Było ich 36. Tory kolejowe przechodziły o 200 metrów od chałupy, w której się zatrzymałem i na torach tych widać było nawpół zasypany śniegiem pociąg-widmo. Dokoła wagonów kręciło się kilka postaci z karabinami w rękach.

2.000 ludzi białych od szronu

Po dwóch godzinach, około 12-ej, przymaszerował oddział w sile kompanii i jak na mustrze ustawił się w dwuszeregu przed pociągiem.

Dowódca coś długo mówił poczem SS-mani rozbiegli się wzdłuż pociągu. Przed drzwiami wagonów stanęło po dwóch ludzi z wydobytemi rewolwerami i pałkami gumowemi. Otwierano równocześnie po sześć wagonów, z których zaczęli wyłazić, opatuleni w szmaty i koce, ludzie-biali od szronu. Niektórzy padali natychmiast na kolana i jedli śnieg.

Nie pozwolono im się rozchodzić. Wiele kobiet tuliło pod chustkami nieżywe już dzieci. Kopaniem i biciem zmuszano je do układania tych zwłok w specjalnie na to przeznaczonym wagonie. Następnie polecono mężczyznom opróżnić wagony pozostałe. Wyrzucono więc najpierw walizki i tobołki, potem zaś podłużne i pokręcone trupy, które kazano składać na jeden stos. Kobiety i dzieci stały ogłupiałe i zrezygnowane, patrząc na zwłoki między którymi znajdowali się nieraz ich najbliżsi. Gdy jedna z kobiet oderwała się od grupy i pobiegła w kierunku stosu rozległ się strzał. Przybył jeden trup więcej. Po opróżnieniu wagonów rozdano mężczyznom łopaty i kazano czyścić podłogi. Trwało to nieskończenie długo. Zmarźnięte nieczystości trzymały się mocno, a wygłodzeni i przemarźnięci ludzie nie mieli sił do pracy. Bicie pałkami i krzyki SS-manów przyśpieszały nieco robotę. Gdy wagony wreszcie zostały uznane za czyste, polecono znieść leżące ciała do jednego z nich, którego drzwi następnie zamknięto. Na drzwiach tego wagonu dowódca SS-manów coś napisał i przybił jakąś kartkę. "Herrenvolk" lubi porządek. Widać było, że SS-mani mają kolosalną wprawę i że nie jeden taki pociąg już opróżnili. Organizacja - bez zarzutu. Transport został odstawiony na miejsce przeznaczenia, wagony oczyszczono - wszystko więc w idealnym porządku.

Po odejściu Gestapo

W grupkach oszronionych postaci panowała kompletna apatia. Ludzie ci nie byli już w stanie na nic reagować.

Kiedy pociąg został "rozładowany" i oczyszczony rozległ się gwizdek i w jednej chwili cała kompania stanęła w dwuszeregu, doskonale wyrównana. Dowódca przyjął raport, coś tam zakomenderował i oddział odmaszerował do pobliskiej stacji. Po chwili nadeszła lokomotywa i pociąg-widmo odjechał.

Pozostałe przy torach 36 grup ludzkich nie poruszyły się. Błyskawiczne zniknięcie SS-manów nie zrobiło na nich najmniejszego wrażenia. Nie mogli zrozumieć, że są wolni.

Ludzie ci, których liczba wynosiła około 2,000, ładowani byli na t.zw. stacjach etapowych, w części Polski inkorporowanej do Rzeszy, po 85 osób do jednego wagonu. Nie uważano za stosowne powiedzieć im ani dokąd, ani poco ich przywieziono.

Zapadał już zmierzch, gdy okoliczni mieszkańcy odważyli się podejść do ciągle stojących przy torze kolejowym, widm ludzkich. Byłem jednym z tych, ktorzy się do nich zbliżyli. Jasne było, że nie ma najmniejszego sensu ludzi tych o cokolwiek pytać. Z najpoważniejszymi gospodarzami wiosek i kilkoma lepiej trzymającymi się mężczyznami z "transportu" -zrobiliśmy krótką naradę. Najbliższa wioska nie mogła ich wszystkich pomieścić, nawet na najkrótszy wypoczynek. Zdecydowaliśmy, że trzeba ich rozdzielić conajmniej na 10 grup i rozprowadzić po dalszych okolicznych miejscowościach. Do najbliższych wsi udadzą się tylko najsłabsi, a więc kobiety i dzieci. Mróz wzmagał się i noc zapadała szybko. Należało się śpieszyć.

Wsie spieszą z pomocą

Plan nasz, aczkolwiek pozornie prosty, okazał się jednak, niestety, w praktyce niewykonalny, ze względu na brak dostatecznej ilości środków transportowych. Olbrzymia większość wysiedlonych była kompletnie wyczerpana, a przytem oszołomiona świeżym powietrzem po długim przebywaniu w zaduchu wagonów. Nie było mowy o jakimkolwiek wysiłku fizycznym, a tym bardziej o kilkukilometrowym marszu. Położenie było nad wyraz trudne. Co z nimi zrobić? Teraz, w tej chwili? Wieś, w pobliżu której znajdowaliśmy się, składała się z około 30-tu gospodarstw wiejskich i tyluż domów mieszkalnych. Niemożliwe musiało stać się możliwym i pierwszą noc cały transport spędził w tej właśnie wsi. W ciasnych izbach chałup, stodołach pod słomą i sianem, w stajniach i oborach i gdzie tylko się dało, leżały postacie, które pod wpływem ciepła zapadały natychmiast w kamienny sen. Z mieszkańców wsi nikt tej nocy nie spał. Wielu pobiegło natychmiast z niezwykłą wieścią do innych osiedli. Już następnego dnia od czwartej rano drogi zaroiły się od sań, wozów i bryczek. Przyjechało też kilka samochodów ciężarowych z sąsiednich większych majątków. Na podwórzach płonęły całą noc ogniska, gotowano kaszę i mleko w kotłach od bielizny w żelaznych garnkach i zwykłych wiadrach.

Odporniejsze wśród deportowanych jednostki zaczęły się stopniowo budzić z twardego snu. Pokrzepieni gorącym pożywieniem - powoli odzyskiwali mowę. Dopiero wtedy okazało się, że większość miała straszliwie poodmrażane ręce i nogi. Przeszło trzydzieści osób zmarło tej nocy. Około sto było obłożnie chorych. Tych ostatnich postanowiono zatrzymać na miejscu i pielęgnować.

Zaczęły odjeżdżać pierwsze wozy i sanie rozwożące ludzi do dalszych wsi. Wciąż przybywały nowe zaprzęgi z coraz to odleglejszych miejscowości. Wieść rozchodziła się szerzej i szerzej po okolicy. Ludność okoliczna, mimo 20-stopniowego mrozu i zawianych śniegiem dróg, w ciągu jednego dnia rozdzieliła między siebie 2,000 wysiedlonych. Chłopi przyjechali nie tylko z najbliższych osiedli, ale niemal z całej okolicy, ze wsi położonych nieraz o przeszło 30 kilometrów kopnej, śnieżnej drogi.

Taki był los prawie miliona

Na wszystko, co wyżej opisałem, patrzyłem własnymi oczami i nie ma w tym ani słowa przesady. Gdy wrota murów tajemnicy, którymi Niemcy się otoczyli, nareszcie się otworzą, znajdą się dziesiątki tysięcy świadków.

Pociąg ten nie był jakimś potwornym wyjątkiem. Żydów transportowano jeszcze okrutniej. W podobny sposób wyrzucono zimą z 1939 na 1940 rok z "Inkorporacji" - przeszło 700,000 ludzi, których następnie przygarnęły poszczególne miejscowości w t.zw. Generalnym Gubernatorstwie. Uderzające było podobieństwo zeznań naocznych świadków co do metod i porządku przy wyładowywaniu innych tego rodzaju trasnportów. Wszędzie ta sama sprawna i niezawodna "europejska" organizacja, ta sama starannie przemyślana i konsekwentnie przeprowadzana akcja niszczenia jaknajwiększej ilości istnien ludzkich.

Stefan Tadeusz Norwid